NUMER 29. KWARTAŁ III.

NUMER 81. ROK TRZECI.

MOTYL

PIĄTEK DNIA 30. LIPCA 1830. ROKU.

POWIEŚĆ.

Chłop ieden silny zimowego czasu.
Poszedł z siekierą drwa rąbać do lasu,
Gdy rąbie, składa w stosy czas niemały.
Głęboko wszedłszy między blizkie skały,
Słyszy głos straszny, smutne narzekania,
I na ratunek płaczliwe wzywania.
To słysząc mówi, co też tam u kata,
Tak strasznie woła, gwałtu, gwałtu rata?
Biegnie na ów głos chcąc bardzo ciekawy,
Oczyma swemi dopatrzyć téj sprawy:
Przyszedłszy, oczy z podziwem wytrzeszczy,
Aż smok uwiązłszy w skale strasznie wrzeszczy.
Bo z góry kamień wielki się nań stoczył,
I w pół go tak że ani drgnąć, przytłoczył.
Zląkł się okrutnie myśli iuż odchodzić,
Aż mu Smok pocznie żal z prożbą rozwodzić.

Zmiłuj się człecze zwal ten kamień zemnie,
Chłop sobie w duchu myśli potaiemnie,
Leż psie, czyliżby nato cię ratować,
Abym sam zginął albo miał szkodować?
Lecz smok, Człowiecze, nie boj się dla Boga,
Twoia usługa i łaska tak droga,
Będzie ci godnie Ciebie zapłacona,
Na smoczy honor wdzięcznie nagrodzona.
Słucha tam Smoka Chłop przez czas niemały,
Lecz się boi zwyczajnie iako Chłop nieśmiały;
Po długich prożbach smok nakoniec rzecze,
Naznacz mi co chcesz za twą łaske człecze,
Wszystko wypełnię i tak cię zapłacę,
Iakę świat swoim sługom daie płacę.
Chłop się na takie ułakomił słowa,
Idzie bezpiecznie ni się więcéj chowa.
Wnet drąg urąbie i za kilka razy,
Ow ciężki kamień ze smoka podważy.
Wtém smok wychodzi pełen wesołośći,
Otrzepuie się i wyciąga kości,
A potém zamiast Bóg zapłać chłopowi,
Chodź sam Motuzie, mam cię zjeść, mu powi.
Iak to, Chłop rzecze, cofaiąc się w kroku,
Takęż mi wdzięczność obiecałeś Smoku.
Tak, smok mu rzecze sprawa iest gotowa,
Chcę ci dotrzymać wiernie mego słowa.
Wszakżém obiecał tak iak świat zapłacić,
Który zwykł swoich służebników tracić,
Tak więc ia czynię: gotuj się do śmierci»
Chłop załamuie ręce, piętą wierci,
Myśli, ucieknę, ale znowu rzecze,
Któż przed tym smokiem skrzydlatym uciecze?

Woli więc tedy przebłagać Tyrana.
I tak go miękczy padłszy na kolana.
Zmiłuj się pomnij na moie przysługi.
Nie, rzekł smok, wszak swiat płaci tak swe długi
Ale cię widząc żeś stary, żonaty,
Żeć może który syn zastąpi z chaty.
Zdam się z tém wszystkiem na trzeciego zdanie
Iak on osądzi tak niechaj się stanie.
Dobrze Chłop rzecze, idą tedy, ali,
Nadybią konia który z nog się wali.
Koń to był chudy że skóra a kości,
Smok tedy mówi, tego Iegomości.
Weźmy za wójta: Chłop na to się zgadza,
Więc tak historję swoią wyprowadza,
Smok przed szkapiną: że taką nadgrodę,
Przyrzekł Chłopowi iakiéj swiat ma modę,
Który niewdzięczny tym iest co mu służą.
Koń nad tą sprawą rozmyśliwszy dużo,
Rzecze, zjedz chłopa, tak należy smoku,
Oto ia probą iestem tego roku,
Iak są niewdzięczni ludzie i swiat cały.
Iam był Turecki koń i tak wspaniały,
Że samby Wezyr miał za honor sobie,
Siąśdź namnie, iadąc w paradnéj ozdobie.
Służyłem Panu w woiennych potrzebach,
Na wjazdach walnych, weselach, pogrzebach,
Pan na mnie wszędzie honoru dostąpił,
Żadnemum w stajni królów nie ustąpił,
Miałem się dobrze, zawsze chędożony,
I pokrywany i aż zbyt karmiony.
Zgoła dopóki służyły mi lata,
Miałem wygodę i łaskę u swiata.

Lecz gdy za laty z sił nieco opadłem,
Iuż mię karmiono ladaiakiem iadłem:
Potém mię wilkom wygnano na strawę,
Taka to wdzięczność! więc smok wygrał sprawę.
Chce iuż zjeść chłopa lecz chłop znowu z płaczem,
Zanosi prożby i suppliki, zaczem,
Smok rzecze, abyś wiedział żem nie chciwy
Owszem że nader iestem litościwy,
Pojdźmy, drugiego poszukajmy sędzię,
Którego zdanie wyrokiem iuż będzie.
Idą aż zdybią psa co psim nałogiem,
Gryzł kości szkapy zdechłéj pod batogiem:
A więc go biorą za sędzię z porządku,
I prawią całą sprawę od początku
Gdy pies wysłuchał furknąwszy ogonem,
Zjedzże zjedz chłopa zawyie swym tonem.
Zapłać mu iak mnie zapłacił nie dawno,
Pan com mu służył i wiernie i sprawno.
Iam to iest wyżeł, którym sto tysięcy,
Zgonił kuropatw i tyleż zaięcy,
Panumem służył i w nocy i wednie.
Prawda żem hulał nawet i w suchednie,
Iakie karessy pieszczoty głaskania,
I na poduszkach pańskich wylegania,
W co się ach teraz mnie psu obróciły?
Patrcie iak żyię kiedym stargał siły,
A więc ieżeli świat iest tak niewdzięczny,
Zjedz go iuż przykład to nie sto tysięczny.
Znowu chłop w lament znowu prożby wnosi,
Czem sobie sędzię trzeciego uprosi,
A tym był Pan Lis o długim ogonie,
Który polował kędyś w wowéj stronie.

Wznawiaią tedy głosy chłop ze smokiem,
Każdy chcąc wygrać za lisa wyrokiem,
Lis nad tą sprawą bardzo się zadumiał.
Iakoby onéj dobrze nie zrozumiał,
To mi nie może pomieścić się w głowie.
Chyba pozwólcie abym was Panowie,
Wysłuchał w przódy każdego z osobna,
Bo was rozsądzić w kupie nie podobna.
Zgoda, smok na to, wnet sędzia korzysta,
Wziąwszy na stronę chłopa nasz iurysta,
Mówi mu z cicha co mi dasz, nieboże,
A mój cię dekret dziś uwolnić może.
Chłop rzecze, Panie kochany moj Lisie,
Że niebierzecie pieniedzy zda mi się,
Ale mam w domu dostatek kokoszy,
Że na rok mieć z nich będziecie roskoszy.
Codzień ci iedna dostanie się kwoka,
Tylko mię dzisiaj uratuj od smoka.
Stanął więc kontrakt iako zwykłe stawa,
Gdy przed trybunał wytoczy się sprawa.
Bierze też także smoka lis na stronę,
Słucha go pilnie oczy w dół spuszczone,
I potém mówi, ani was z osobna,
Zrozumieć w sprawie zawiłéj podobna.
Idźmy na miejsce tam mi należycie,
Okoliczności wszelkie wyiaśnicie.
Gdy tak się Panu sędziemu podoba,
Idźmy: chłop z smokiem ruszaią więc oba.
Nu iak tu było pokaż ieno smoku,
Iakeś to leżał w téj dziurze na boku.
Smok się położy, chłop żywo poskoczy,
I tym kamieniem znowu go przytłoczy.

Aż stękła bestja, tak ią kamień ściska,
Parobek lisa radośnie uściska.
I wykrzyknąwszy héj wygrana nasza,
Sam dobrodzieia lisa w dom zaprasza.
Najtłustszą kurę wybierać mu daie,
Całe zdarzenie przed żoną zeznaie.
Uręcza lisa, że ilekroć zajdzie,
Zawsze gościnny traktamencik znajdzie.
Nie dał się dwakroć prosić kum łaskawy,
Zjadłszy nabożnie kurę bez przyprawy,
Najregularniéj codzień w domu gości,
Aż żona mówi, on nas zje do kości.
Iuż ci Kurnika po chwili niestanie,
A pokiż będzie tych bankietów Panie.
I chłop iuż sprzykrzył takowe wizyty,
Więc krótko myśląc karabin nabity,
Wziąwszy, na lisa onego zasiada,
I gdy ten idzie bez myśli, że zdrada,
Ani się w iakim sądzi ambarassie,
Strzelił i ubił krzycząc, Lisie, zasię!
O ludzie, ludzie, was to bajka cała,
Waszą nie wdzięczność wam odmalowała.
Lecz iak chcesz maluj ta po wszystkie lata,
Trwać będzie i rość aż do końca świata,

ANEGDOTY. *(nadesłane).*

Delfin Francji, ojciec Ludwika XVI ~~i teraźniejszego~~ Króla Karola X, rozmawiał pewnego razu z uczonym Lekarzem ojca swego Ludwika XV o trudności doznawanéj przez Królów w nauczeniu się sztuki rządzenia. Nieznajduię w tém tak wielkiéj trudności, odpowiedział Lekarz. — Cóżbyś więc robił gdybyś był Królem?— Nic bym nie robił. — A któż by rządził. — Dobra prawa. —

Uczeń podaiąc pewnego razu Nauczycielowi rysunek swoiéj roboty, rzekł z tonem uprzedzenia — ...Przejrzyj Pan, zrobiłem go nieużywszy wcale, bułki do wycierania. — Tém gorzéj odpowiedział Nauczyciel: więc kupteraz bułkę za dwa grosze i cały rysunek zetrzyj.

Pewny Francuz podróżuiąc w Anglji w celu wydania opisu swéj podóży, wypytywał się o nazwisko każdego pola, każdéj łąki, drzew, budynków, człowiek a wszystko staranie w swéiéj xiążce podróżnéj zapisywał. Minąwszy błonia Salisburskie, zapytał cobyto było. *Barren Heath*, pustynie zarośłów, odpowiedziano mu. — Czynił podobne zapytania o różne miejsca na drodze znajduiące się, lecz że te były ciągłe zarośla, on też zawsze tę samą odbierał odpowiedź.

Powróciwszy do Ojczyzny zaiął się wydaniem swego dzieła. Opisuiąc wzmiankowane miejsca korzystał ze sposobności umieszczenia uwag nad złem wynikaiącem z rozległych posiadłości. Dla poparcia swego zdania przytoczył, że przeieżdżał przez obwód kilka mil maiący, który należy do iednéj osoby do P. Barona Heath i mówił, że ziemia ta całkiem iest pozbawiona wszelkiéj uprawy czegoby nie było gdyby właściciel iéj P. Baron Heath chiał ią rozdzielić na małe części i oddał w posiadanie kilku przemysłnych gospodarzy. — Ubolewał daléj Autór, że prożność arystokratyczna i prawa następowała w iedne ręce oddaiąc cały maiątek, sprzeciwiaią się wzrostowi przemysłu i pomyślności. — Lecz przedtą filozoficzną rozprawą trzeba było raczéj uczonemu podróżnemu zajrzeć do Dykcjonarza i dowiedzieć się znaczenia wyrazu *Barren Heath*.

ZDARZENIE Z NOTARJUSZEM.

Dzieńdobry Magdaleno twój pan w kancellarji? Mój Pan:.. niewychodził. — Tak późno! to go odwiedzę. — Proszę pana niech pan nie wchodzi — Czemu, czy ma iakie interessa. — Mój pan? tak iest proszę pana. — To poczekam aż goście wyjdą. — Niema gości u pana — To dlaczego czegoż niemam pojśdź? — Bo Pan pro-

proszę Pana w łóżku — Więc nie ma interessów. — Oh ma Proszę Pana — Więc chory — Nie proszę Pana nie iest chory — Cóż mu więc iest u licha, wytłómacz się iaśnie — Oto proszę Pana niedomaga — Ieszcze, a to iuż za nadto... wchodzę.

Bądźże mi łaskaw powiedzieć co się u ciebie dzieie: gdyby twoia sługa była mniej głupią rozumiałbym że zwarjowała bo przyznam że doprawdy niewiem co z jéj baśni o tobie mam wnosić — Iakto czyliż by ci nieroztropna powiedziała — Nic mi nie powiedziała... lecz musisz mieć wielki powód taienia się..., Wielki... nie mój przyiacielu, lecz otwarcie mówiąc, iakoś niedomaga — Tóż mi mówiłam, zobaczmy gdzie cierpisz — Ia nie cierpię — Iakto? — Tylko nie domagam — Ieźli to mała niemoc to nieodmówisz mi pojśdź zemną do mego stryia który przed zgonem chce zeznać zapis, na moią rzecz uczyniony. — Niepodobna przyiacielu — Ejże! — Nie, stan mój mi się ruszyć nie dozwala. — Sam przyznaiesz żeś w położeniu.. — Oh iestem w położeniu całe krytycznem: zupełnie niedomagam — Otoż to właśnie gadanie ciemne Magdalany... tracę cierpliwość iak z nią... zresztą wyglądasz czerstwo i zdrowo: widzę, że nie iesteś chory; muszę bydź koniecznie przed drugę legataryuszem całego maiątku: ieżeli będziesz się opierał to cię gwałtem przyciągnę — Nie zbliżaj się, nie tykaj mię.. niewiesz iakie to mogłoby pociągnąć skutki.. — Skutki! — Niemiłe słyszysz — Ba będę miał serce czyste (podnosi kołdrę) Nieba łóżko pełne iaiek. Czy to zrozkazu doktora? niech cię licho! z twoiéj łaski zbiłem ich połowę. — Doprawdy, musiałeś oszaléć, co to znaczy? — To znaczy że moia kwoka zdechła wczora i chciałem ią zastąpić — Cóż za oryginał, masz wybor między czasem i pieniedzmi a czas trwonisz: chodź do mego stryia on ma złote iaia które ci pobite opłacą.

Do tego Nru dołączają się wzóry na haftowanie rogów od hustek.

Explication de la gravure Nro. 81. *Chapeau de Crépe. Robe de Chay, Cachemire brodé en soie.*

Objaśnienie ryciny Nro. 81. Kapelusz krepowy, suknia z tkanki Chay, tyftyk przerabiany iedwabiem.

WARSZAWA.
W DRUKARNI PRZY ULICY LESZNO Nro. 660.